(*Registered for transmission abroad.*)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31go Sierpnia 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

KILKA SŁÓW O DZISIEJSZYM STANIE EMIGRACYI POLSKIÉJ WE FRANCYI

Z WRAŻEŃ ŚWIEŻO ODBYTEJ PODRÓŻY.

I.

Szanowny Redaktorze,

Możesz mi pozazdrościć tą razą, bo oko moje widziało i ucho moje słyszało to, czego oczy i uszy wielu zpośród was nie widziały i nie słyszały oddawna, to jest, krótko mówiąc, widziałem naszą emigracyą polską, i słyszałem nasze polskie rozmowy emigracyjne. Prawda, i tego zwłaszcza przed sobą zakrywać się nie godzi ani potrzeba, iż z téj emigracyi polskiéj, co się kiedyś na setki i tysiące po zakładach liczyła, ubyło wiele, bardzo nawet wiele, w części tą śmiercią naturalną, więc nieuchronną, ale uczciwą i piękną, z przeciążenia pracy, z wieku i tęsknoty za krajem; i że także ubyło z niéj trochę śmiercią nienaturalną, czyli tą szpetną i nieuczciwą śmiercią, która się amnestyą zowie. Ale to, co ocalało jeszcze, pozostało nietknięte, i jest tém, czém było i być powinno, to jest: reprezentacyą polską przed obcymi, i przykładem przed swymi. Pod tym względem, Emigracya Polska ani wymarła ani się zużyła, i kto w tę strunę potrafi ją uderzyć, temu ona pewnie odpowie po dawnemu. To twierdzenie poprę wnet dowodami.

Przypadek zdarzył, a nazywam przypadkiem podróż z potrzeby chleba, iż w ostatnich miesiącach obiegłem znaczny kawał ziemi francuzkiéj, wszędzie spotykając i odszukując naszych. Nigdzie, jako już rzekłem, nie spotkałem onych tłumnych, na sta i tysiące liczących się zakładów, które niegdyś widziano w Strasburgu, Besançon, Avignon, Lunel, Puy, Bourges, Chateauroux, Poitiers, i t. d. Setki zeszły na jednostki, tysiące na dziesiątki. Badałem o przyczynę, i wszędzie do jednego przyszedłem przeświadczenia, że cierpienia tułactwa, nadmiar pracy i tęsknota za Ojczyzną, już blisko, a może i przeszło dwie części, złożyły braci naszych do grobu.

—A gdzie wasze dwa tysiące kilkaset członków Towarzystwa Demokratycznego, pytał w pewném miejscu pewnego Demokratę jakiś luzak emigracyjny?

—A to tam, odparł zagadnięty, gdzie ty nigdy nie będziesz—na liście świętych męczenników za sprawę Ojczyzny i Ludzkości.

Jakož istotnie, niechaj to co zostało, obejrzy się i obliczy pomiędzy sobą, a przestanie rzucać zapytania tak nieroztropne. Liczbą, powtarzam, umniejszyliśmy się wielce, lecz duchowo, zawsze równie silni jesteśmy, chociaż jak wszędzie, a więc i między nami, nie może być prawidła bez wyjątku. Oto na przykład, w inném miejscu, jeden z takich wyjątków wyspowiadał się, iż za amnestyą wraca.

—To popełniasz szaleństwo, rzekł mu na to stary kolega, bo przebywszy tu lat trzydzieście z honorem, wracasz na niesławę i pohańbienie tych lat trzech, a może już tylko trzech tygodni albo dni, które ci pozostają,—akurat na podobieństwo tego szaleńca, co przybywszy na emigracyą mając lat 30, i przeżywszy na niéj drugie 30 kawalerem, chce się teraz żenić koniecznie. A powtóre, popełniasz odstępstwo, bo odstępujesz obowiązku, na który się z dobréj woli, w pełni wieku i przy zdrowych zmysłach pisałeś. Tyś mi gotów zaraz na to powiedzieć:—Albo ja emigracyą wynalazł? Ja się na nią ani pisał ani podpisał!—Aleś się na nią wybrał i był na niéj lat trzydzieście, pełniąc z innymi najświętszy ich obowiązek, za odstąpienie i pokalanie którego musisz być i będziesz odpowiedzialnym przed sądem Boga, Ojczyzny i Ludzkości. Wymówka żeś nie wiedział coś czynił, wcale cię nie obroni. Bo naprzód: Jeżelibyś ty na emigracyą nie wyszedł, toby cię kto inny w tym obowiązku wyręczył. A powtóre: Cóż tam z sobą zaniesiesz do kraju? Czy te troche prochu i kości? Oh! Jest tam tego dosyć pod Grochowem, Ostrołęką i Wolą.—Czy może resztki nauki a rozumu nabytego śród obcych? Toż ci wręcz na to odpowiedzą pewnie, że jeżeli istotnie miałeś ich kiedy troche, toś je rozwiał po drodze za amnestyą wracając.—A zechcesz im prawić jeszcze o poświęceniu się twojém przez całych lat trzydzieście, to ci powiedzą żeś przez całe lat trzydzieście był tylko obłudnikiem i faryzeuszem politycznym.—Ale bo wy nie wiecie, zawołasz, jako już twój najtęższy i ostatni argument, ja tu do was na Walenroda przychodzę! Otóż na to znowu, piérwszy uczciwszy młodzieniec odpowie ci z Słowackim:

Walenrodyczność, albo Walenrodyzm,
Ten wiele zrobił złego, najwięcéj;
Wprowadził sztuczny do zdrady metodyzm,
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy!

Wierzaj mi. Nie Walenrodami, ale odstępcami, ale Rożnieckimi i Krasińskimi was przezwą. Swoi was nie poznają. Obcy wami pogardzą. I pójdziecie na nędzę i urąganie, tak że siebie samych i cienia waszego się wstydząc, wzrok od siebie odwracać i cienia waszego bać się będziecie. Wróg widać czuje, jaką wam krzywdę wyrządza, kiedy was tam sprowadza. Zostańcież lepiéj z nami. "Kraj, to, jako się wyraża jeden z dawnych waszych przyjaciół, rzecz zapaśna we wszystko. Nie zbywa mu na wam podobnych. Obejdzie się bez was. Prawda, że i nam niewielka z was pociecha. Lecz my dawni dobrzy znajomi, jakoś łatwiéj sobie poradzimy. Na kraj będzie za ciężko mieć do czynienia na raz z Moskalami i z wami!.."

D. c. n.

Nie możemy znowu pominąć milczeniem długiego artykułu, który się ciągnął w *Przeglądzie Rzeczy Polskich* przez dwa zeszyty lipcowe, i ma tytuł: "Przestrzegajmy tradycyi." Umieścił go wydawca jako *nadesłany*, co—jak sądzimy—ma znaczyć, że i on zawartych w nim myśli w całości nie podziela.

Artykuł ten jest właściwie poglądem na polityczną przeszłość Polski od schyłku ostatniego stulecia, t. j. od piérwszego rozbioru aż do naszych czasów. Część mianowicie druga ma za przedmiot walkę dwóch emigracyjnych stronnictw: arystokratycznego i demokratycznego. Piérwsze z tych stronnictw, wedle autora, zrywa z tradycyą narodową; drugie jéj przestrzega. Autor (a domyślamy się, że to krajowiec **) staje po stronie tego ostatniego, i właśnie dla tego, że staje po téj stronie, a nie dość jasném, czyli raczéj zbyt ogólném przedstawieniem swych myśli, nie zaspakaja naszych przekonań, czujemy się w obowiązku kilka słów powiedzieć.

Że tradycye stanowią niejako ciągłe pasmo, z którego się składa życie narodu, o tém nie może być sporu pomiędzy nami; bo to oddawna było i jest przekonaniem naszém. Nie możemy tylko zgodzić się z autorem na tak ogólne i bezwzględne twierdzenie jak to, że: "Tradycya żąda postępu, wzmagania i rozwijania się narodu według piérwotwéj zasady, z któréj snuje przez wieki swoje życie."

Według nas, jeżeli jest niewzruszoną prawdą, że nie ma doskonałości na tym świecie, i w zbiorowém życiu narodu, tak jak w życiu pojedenczego człowieka, muszą być dobre i złe rzeczy—*bona mixta malis*—a zatém muszą być nie tylko dobre, ale i złe tradycye. Skłonniejsi nawet może bylibyśmy do przystania na wręcz przeciwne orzeczenie temu, z jakiém autor występuje, to jest: że tradycya jest negacyą postępu. Nie upierając się jednak zupełnie przy tém ostatniém zdaniu, które także mogłoby się wydawać paradoxem, pytamy się autora: Czy Chrystus byłby założył nowy Zakon, gdyby się był trzymał tradycyi żydowskiéj? Czy Kopernik, Galileusz i Newton daliby byli poznać światu system słoneczny, gdyby

byli pozostali wiernymi tradycyi pisma świętego, podług któréj ziemia miała stać nieporuszona w przestrzeni a słońce miało około niéj krążyć? Czémże to, jeżeli nie pogańską tradycyą zaraził się kościół katolicki, i czy to, nie dzięki téj tradycyi, wygodnéj tylko tak zwanym jego książętom, jest po dziś dzień opornym wszelkiemu postępowi? A monarchizm, szlachectwo i niewola czy poddaństwo, jakkolwiek modyfikowane, czyż nie są dziełami tradycyi, i czy się nie nią tylko jeszcze utrzymują?

Zgoła, zdaniem naszém, autor nie roztrząsnął dobrze przedmiotu, który wziął pod rozwagę, i przy najlepszych zapewne chęciach, w tém głównie pobłądził, że nie podzielił tradycyj (boć ich jest więcéj niż jedna) na złe i dobre, a podzieliwszy je, nie wskazał, które odrzucić, a które szanować potrzeba. Dla nas świętą tradycyą będzie zawsze np. konfederacya barska, to jest duch niepodległości narodowéj, jaki ówczesnych patryotów ożywiał; ale, z resztą, my staroświeckim torem tych patryotów nigdy nie pójdziemy; bo celem naszym nie jest i być nie może ani panowanie garstki szlachty nad niezmierną większością narodu, ani panowanie mniejszości katolików nad większością innowierców. W przyszłéj, odrodzonéj i szczęśliwéj Polsce, jakiéj obrazem umysły i serca nasze pocieszać się nie przestają, nie tylko szlachcic na zagrodzie wojewodzie, ale każdy, pod względem politycznym, cywilnym i religijnym, każdemu równym będzie.

Autor rozczytywał się, widać, "w starych księgach", czy téż tylko miał sposobność korzystać z prac tych, co się w takich księgach rozczytywali. Jednakże możnaby mu wytknąć niektóre historyczne usterki. I tak, mówi on, między innémi: "Sejm cztéroletni odbywał się pod inwokacyą angielsko-francuzkiego ducha," gdy tymczasem dość powszechnie wiadomo, że w tym sejmie, nie duch angielsko-francuzki (we Francyi była wówczas rewolucya); ale, za wpływem posła pruskiego Lucchesiniego, duch pruski przemagał, o czém jak najwyraźniéj świadczą te cztéry wiérsze Krasickiego:

> Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj zgromadzone stany?
> Ja ci słowem opowiem, że to są organy,
> Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni;
> Organistą zaś na nich teraz Lucchesini!...

Nie rozbieramy w końcu, dla czego nazwa Towarzystwa Demokratycznego Polskiego "niekoniecznie trafna" wydaje się autorowi, skoro innéj trafniejszéj nie wskazuje. Ale, musimy to powiedzieć, kiedy autor twierdzi, iż my ją tylko dla tego przyjęli, żeśmy ją gotową "na ziemi francuzkiéj" znaleźli, myli się wielce, i zapewne nie wiedząc o tém, wtóruje nieprzyjaciołom naszym; bo założyciele Towarzystwa do 17 Marca 1832 r. zaledwie mieli dosyć czasu do obejrzenia się w Paryżu, po przybyciu swém z kraju, i stronnictwo radykalne we Francyi nie zwało się wówczas demokratyczném, ale *republikanckiém*. To tém dziwniejsza, że autor składa dowody swojéj życzliwości dla Towarzystwa, i miotane na nie przez Czartoryszczyznę pociski odpiéra, jak należy. Wspomniawszy bowiem o ruchach w latach 1846 i 1848, tak mówi:

Demokraci, od których wychodziła inicyatywa w tych wydarzeniach, surowo zostali potępieni przez swoich politycznych antagonistów, już to że się stali powodem tylu ofiar nie oswobodziwszy w zamian ojczyzny, a potém że drogi tak nielegalne jak konspiracyjne przeciw rządom zaborców i zbrojne powstanie, nie podobają się postronnym mocarstwom, ponieważ rzucają najgorsze światło na Polaków, jakoby byli rewolucyonistami, i nie umieją przywyknąć do niewoli, by w niéj wytrwać spokojnie. Bezprzykładném ubliżeniem wszelkiéj prawdzie, niektórzy rozgłaszali w dodatku: że demokracya przewodniczyła rzezi galicyjskiéj. I nie zadrżały sumienia tych potwarców, którzy wiedzieli jaknajlepiéj, że brzęczącą monetą w biórach austryackich za krew polską płacono. Zwykle tacy wstydliwi względem obcych, tą razą nie wstydzili się za sponiewieraną cześć spółbraci należących do oświeceńszéj klasy w narodzie, zaliczanych do gorętszych miłośników ojczyzny, robili z nich prostych rozbójników, którzy pochwycili za noże w celu nasycenia zemsty stronniczéj. Aby lepiéj obałamucić opinią, nie tylko że obwoływali demokracyą jako hasło łupieztwa i rozboju, ale podsuwali pod nią zasady budzącego się na Zachodzie socyalizmu, tłómacząc: że ów mniemany odwieczny piérwiastek gminny wymyślili komuniści w ostatnim lat dziesiątku..... Nie masz wątpliwości, że patryotyzm stronnictwa tak nazwanéj arystokracyi, daleko łatwiejszy do spełnienia niż drugich; nie wymaga ofiar, któreby narażały na niebezpieczeństwo osobę i mienie; wystarcza zachowanie godności Polaka w stósunkach z wrogami, bronienie narodowości drogą dozwoloną przez rządy zaborcze, i kołatanie do gabinetów ministeryalnych państw sprawie naszéj niby przychylnych, aby o niéj, przy sposobności, nie zapominały i t. d.

(J. N. Janowski)

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, 19 Sierpnia 1860.

Rozdanie publiczne nagród w Szkole Polskiéj na *Batignolles* odbyło się d. 11 b. m. Liczna publiczność z emigrantów, Francuzów i podróżujących krajowców złożona, nadała temu obchodowi poważny i uroczysty charakter.

Przewodniczył zgromadzeniu p. Filon, inspektor Akadmii Paryzkiéj, przez Ministra Oświecenia Publicznego na to wyznaczony. Otaczała go Rada Szkolna wraz z profesorami, pułkownik de Franconière, piérwszy adjutant księcia Napoleona, p. Gabourd, naczelnik wydziału bezpieczeństwa w ministeryum spraw wewnętrznych (do którego i dozór nad wychodźcami politycznymi należy) i t. d.

Obchód rozpoczął się odśpiewaniem przez uczniów hymnu religijnego, po czém zabrał głos, w polskim języku, członek Rady, Stanisław Poniński, niegdyś członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Przedstawiwszy uczniom ważność téj szkolnéj uroczystości, zachęcał ich mowca do wytrwałości w pracy, tak w ich własnym interesie jak w interesie ojczyzny, Polski. Daléj, rozwodził się dwoma wydziałomi nauk: literackim i umiejętności ścisłych, wykązując treść, znaczenie i ważność obudwóch; mając jednak na piérwszym względzie potrzebę sposobienia się młodzieży do życia obywatelskiego i politycznego, naznaczał piérwszeństwo, i słusznie, wydziałowi literackiemu. W tym względzie między innémi tak mówił:

W Polsce nauczanie literackie zaniedbane, bo nieprzyjaciół naszych przestrasza nauka o społeczeństwie i człowieku, bo oni nieradzi, abyśmy byli ludźmi i obywatelami, jeno pragną, abyśmy zostali narzędziami w ich ręku; przetoż poprzestają tylko na samym wykładzie nauk ścisłych, i jakikolwiek on jest, dziś już powiedzieć można, że gdy nadejdzie dla Polski chwila niepodległości, nie zabraknie jéj matematyków, inżynierów, chemików; ale niezawodnie zbywać jéj będzie na ludziach, którzyby zdolni byli ująć jéj losy w rękę, podnieść to co upadło, stworzyć czego nie było, ukształcić rząd potężny i szczelnie znitowane społeczeństwo—bo dziś wszystko, co prawdziwie polskie, leży w zwaliskach.

Zakończył zaś w tych wyrazach:

Kogo z was Bóg obbarzył umysłem łacniéj pojmującym wszelkie trudności wiedzy ludzkiéj, niech ten raczéj uczy się tego, czego nie uczą w kraju nieprzyjaciele nasi, co ich przeraża trwogą, aniżeli miałby się poświęcać umiejętnościom, do których naglą oni podstępnie tłumy młodzieży, łaknącéj zapewne nie raz innéj nauki, umiejętnościom niezbędnym także w każdém społeczeństwie, bogatym w społeczne następstwa, ale przemawiającym do umysłu tylko o materyi, o bezwiednych siłach, a nie do duszy i serca, o ludzkości, ojczyznie, obywatelu i człowieku... A jak Polska nie upadła dla tego, że nie miała dróg żelaznych, że nie wiele wiedziała o elektryczności, a nawet nie dla braku poświęcenia, na którém jéj nie zbywało nigdy, ale w skutku powszechnéj niewiadomości czém jest społeczeństwo, czém człowiek, i jakie są ich wzajemne prawa i obowiązki; jak Polska upadła w skutku nieuctwa, tak téż tylko za pomocą upowszechnionéj obywatelskiéj wiedzy i za pomocą głębokiego rozumu stanu, zdobyć niepodległość, urządzić się w państwo i świetnie istnieć może!

Następnie mówił p. Filon, i częste zyskiwał oklaski. Istotnie, mowa jego była pełna szczęśliwych zwrotów i życzliwości dla Polski; i tak, między innémi, wyrzekł on te słowa: "Starożytny mędrzec powiedział, że nie ma widoku godniejszego bogów nad widok szlachetnego człowieka, w walce z przeciwnościami. Panowie! wznioślejszy zaiste widok przedstawia cały naród, gdy dotknięty nieszczęściem, umié znaleźć w niém moc i siły, aby z męzkim spokojem oczekiwać wyroków Opatrzności." Wszakże p. Filon, przypominając stare związki Francyi z Polską, a mianowicie czasy Maryi Ludwiki, żony naprzód Władysława IV a potém Jana Kazimierza, i w szczególności wyrażając się: "Młodzi Polacy tłumnie zwiedzali podówczas ojczyznę swojéj królowéj; podróż do Paryża była niejako dopełnieniem ich wychowania", mógł w licznym gronie słuchającéj go publiczności wywołać oklaski, ale istotnie przypomniał nam tylko początki zgubnego wpływu francuzkiego na nasz naród. Któż bowiem ze znających dzieje ojczyste nie wié, że to od owéj mianowicie epoki zaczęły z Francyi wciskać się do nas nawyknienia monarchiczne, intrygi dworskie, przekupstwa możnych, rozwiązłość obyczajów i t. d. które fundamenta rzeczypospolitéj podkopały? Zapewne, i dziś podróż do Paryża może być dla młodzieży polskiéj dopełnieniem jéj wychowania, ale nie można nadto téj młodzieży upominnć, aby się strzegła wszystkiego, co nie przypada do miary z naszym duchem i charakterem polskim. W końcu, zgadzając się z poprzednim mówcą, p. Filon radził młodzieży przykładać się do umiejętności ścisłych, "ale im nie poświęcać nauk klasycznych

i literatury", a potém jak gdyby na podniesienie obudzonych w wielu Polakach nadziei, rzekł w końcu :

Niech, przedewszystkiém, zasady moralne kierują waszą wolą : zostańcie wiernymi dwóm ojczyznom waszym, które się o was ubiegają ; a pielegnując w duszy cześć dla Polski, służcie wraz z nami téj szlachetnéj Francyi, która pragnie przyjść w pomoc każdemu nieszczęściu i stawać w obronie każdéj słusznéj sprawy, téj Francyi, która roku zeszłego wyjarzmiła Włochy (?), a która w téj chwili gotuje się pomścić na Wschodzie krzywd wyrządzonych religii i ludzkości.

Po mowie Pana Filon rozdano nagrody uczniom, tak tym, którzy pobierają nauki w saméj Szkole, jak i tym z oddziału wyższego, którzy (w liczbie 32) uczęszczają do Liceum Bonaparte ; piérwszych było 48, drugich 11. Z pomiędzy tych ostatnich Ludwik Mękarski otrzymał także *drugą* nagrodę za wersyą łacińską, na ogólnym konkursie wszystkich liceów paryzkich i wersalskiego, w Sorbonie. Prócz tego, ze szczególnego daru księcia Napoleona, opiekującego się Szkołą, otrzymali cztéry medale następujący uczniowie, którzy się najwięcéj odznaczyli na ogólnym konkursie w Sorbonie, w Liceum Bonaparte i w saméj Szkole, jako to : Ludwik Mękarski medal wielki złoty, Gasztowt Wacław i Piliński Juliusz po medalu srebrnym, a Ratajski Kazimierz medal bronzowy.

Na zakończenie obchodu uczniowie odśpiewali : *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Można powiedzieć, że ta uroczystość szkolna odbyła się z ogólném zadowoleniem. Słyszałem jednak niektóre słuszne uwagi ; nie chcąc i nie mogąc wszystkich powtarzać, wspomnę o jednéj. Uważano za rzecz niewłaściwą, aby osoby nie należące do Rady, i nie mogące do niéj należeć dla bardzo prostych i ważnych powodów, figurowały w tym dniu w jéj gronie, a szczególniéj, aby, w zastępstwie prezydującego inspektora lub prezesa Rady, rozdawały uczniom nagrody. Taki zaszczyt należy się istotnie tylko ludziom, którzy się odznaczyli bądź w naukowym zawodzie, bądź zasługą i cnotą obywatelską, a nie tym, co się odznaczają tylko osobistémi różnego rodzaju spekulacyami, ani téż takim, których same nazwiska mogą być wstrętne młodzieży, jak niezawodnie są wstrętnémi większości Emigracyi. (J. N. Janowski)

Kurs publiczny Literatury Polskiéj w Paryżu, wykładany 1858 i 1859 r. w Sali Towarzystwa Uczonych (Quai Malaquais, 3.) przez Leona Zienkowicza, Członka Towarzystwa.

Założenie i rozwiązanie trzech poematów : *Irydyon*, *Komedya-Nieboska* i *Noc-Letnia*, dotąd przywiedzionych i obejrzanych, jest niezaprzeczonym dowodem, iż ich autor, dręczony żądzą koniecznego odgadnienia przyszłości, w każdym z nich odgadywał ją inaczéj. Ale *Noc-Letnia* może jeszcze nie była dodrukowaną do końca, kiedy w tym czasie odgadywań bez końca, rozległ się znowu głos inny : Nie ! to nie tak ! Pansławizm, to świat nie nasz ! Ale wiara ? Ale królestwo boże ! Ale kościół nowy ?.. Kościół stary się zużył. Kościół stary zatracił wiedzę początku, zapomniał, odstąpił posłannictwa swojego. A więc ustąpić i rozwalić się musi, a na zwaliskach jego powstanie kościół nowy. I owoż jest, co znowu jako czasowość, zlało się w treść nowego poematu, pod napisem : *Trzy Myśli pozostałe po ś. p. Henryku Ligenzie.*

W tych *Trzech Myślach*, podobnie jak we wszystkich poprzednich, przyszłość również wychodzi zwycięzko, ale rzecz dzieje się już gdzieindziéj i nie tak jak było dotąd, bo nie za jeden lub za kilka narodów nawet, ale za całą całéj ziemi ludzkość—za *kosmopolityzm*. *Syn-Cieniów*, bohatér piérwszéj myśli, tak opiewa cudowną jéj potęgę : "Ten co dziś wątpi, co od wieków jęczy—"Gwiazd swych się dorwie i zamieszka z niemi—Bo w gwiazdę "nieba przetworzy krąg ziemi—Wiążąc go z niebem inną wstęgą "tęczy."

Druga myśl : *Sen-Cezary*, przedstawia naród umęczony w obronie ojców spuścizny. Poeta jaż nie wierzy w Ojczyznę, i co w Komedyi-Nieboskiéj kładł w usta Pankracego, to teraz wypowiada od siebie : "Opuść tę która nie ożyje nigdy—Piękność jéj tylko "przeszłości wspomnieniem—Nie wierz, gdy spójrzy na ciebie lub "rękę ci poda—Wracaj i żyj wpośród ludzi, a ja tu z nią zostanę—"I będę jéj spiewać spiew mój bez nadziei."

W myśli trzeciéj, któréj tytuł : *Legenda*, idea miłości wstępuje w świat i dopełnia się królestwo niebieskie. Głos z ewanielii Ś. Jana : Zaprawdę powiadam tobie, gdyś był młodszym opasowałeś się i chodziłeś kędyś chciał, lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze i poprowadzi gdziebyś nie chciał... wypowiada z góry treść nowéj pieśni : upadek kościoła starego a zwycięztwo nowego. Ciągną ludy na obchód ostatniéj wigilii Bożegonarodzenia. Ciągną ostatki szlachty polskiéj. Im, przed innémi narodami, należy pierwsze miejsce w staréj bazylice. "Puszczajcie "tych, którzy dla wiary katolickiéj niegdyś, naród cudzy od śmierci "zbawili—Umarłych puśćcie naprzód !.."

Za nimi, potok ludu rzymskiego wbucha do bazyliki hucząc. A gdy każdy orszak zajął miejsce pod sztandarem swoim, i ojciec który jest na ziemi, uchwycił drżącą ręką za poręcze tronu i usiadł, zagrzmiał ogromny głos : "Czasy dopełniły się ! Piotrze, czy "poznajesz mnie ? Głowa moja ostatniéj wieczerzy spoczęła na "piersi pańskiéj, a teraz kazano mi bym wśród ludzi zamieszkał, "i ogarnął świat, i przytulił go do piersi, jak Pan głowę moją "ostatniego wieczora..." I wnet rwać się poczęły sklepienia. Ludy uchodzą. Jedna szlachta polska patrzy śmiałém okiem, i wzniosłszy szable w górę, jakby na ich ostrzach wstrzymać spadające mury, woła : "Nie opuścim starca. Samemu gorzko umierać. A kto "z nim umrze jeźli nie my ? Wy idźcie wszyscy. My nie umiemy "uciekać..." I przywaliły ich sklepienia bazyliki. Kolumny Watykanu łamią się, rwą, w proch się sypią. I obie fontanny jak dwa białe gołębie przypadają do ziemi konając. A lud ucieka co raz daléj jak morze wyparte z brzegów. A z nad kopca tych gruzów zabrzmiał znowu głos : "Odtąd Chrystus ani się rodzi ani umiera "na ziemi, bo odtąd już na wieki wieków jest i będzie na ziemi...

—"A ci wszyscy co umarli obok umarłego, czy na zawsze już "leżą pod gruzami témi ?

—"Nie trwoż się o nich. Za to iż wyrządzili ostatnią posługę, "Pan odwdzięczy im, bo wychodzący tak jak wchodzący, umarli "tak jak żywi, są z Pana. Owszem lepiéj im będzie i synom "synów ich..."

Samo takie zamknięcie, było zapowiedzią, że poeta kończąc ten swój poemat, już nowy w głowie swojéj układał.—"Toż gdym zrozumiał te ostatnie słowa, ucieszyłem się i duch mój się przebudził..." Ale jakiéj treści będzie ten poemat nowy ? Nie wyczerpałże już poeta wszystkich politycznych, socyalnych i religijnych zadań ? Zaisteż, zadziwiającą jest ta wytrwałość autora w obnoszeniu przyszłości polskiéj po polskim i niepolskim gruncie, a wszędzie po to tylko ażeby ją zatracić. Zamordował ją w *Komedyi Nieboskiéj*, na okopach zamku Ś. Trójcy w walce przeciw ludowi. Utopił ją w *Nocy Letniéj*, która miała być wieczną nocą dla Polski pod nurtami Wszechsławiańszczyzny. Zagrzebał ją pod gruzami bazyliki w *Trzech-Myślach Ligenzy*. Ale kiedy lata płynęły za latami, a rzucane proroctwa nie wypełniały się jakoś :—To jeszcze nie tak ! zawołał. Snać nie marzyć ale rozumować potrzeba ! i zabrał się do napisania manifestu swéj wiary w nowym swym poemacie : *Przedświt.*

Zaprawdę, była to wielka nowość, zwłaszcza wobec przekonań narodu i pielgrzymstwa polskiego. Dotąd manifesta pisały tylko narody w chwilach wielkich politycznych zmian swoich, rządy składające lub obejmujące ster państwa, stowarzyszenia wreszcie wchodzące na nowe albo obszérniejsze pole swych działań, a tu, ot, jeden człowiek, jeden bezimienny poota, pisze sobie manifest. Wszakże oddać należy sprawiedliwość poecie iż tą razą znaczny okazał postęp na korzyść swoich widzeń przyszłości. On poczuł, odgadł nareszcie, że dzisiejsza wiara narodu nie jest z rzędu tych, z którą ludziom sumienia walczyć i spierać się godzi, ale którą raczéj wspierać i iść z nią, czyli z którą łączyć się myślą, sercem i czynem należy. Nie jestto zaprawdę jeszcze zupełne jasnowidzenie, dopiéro przedświt tylko, ale kto w przedświcie zaczyna już widzieć tak jasno, o tym spodziewać się można że we dnie widzieć będzie jaśniéj. I uroczystą jest tą razą spowiedź poety przed ojcami, na grobach ojców, i za sprawą ojców : "Ledwom spytał, ich zbroice—zagrzegocą w głuchy "dźwięk—z wszystkich piersi wypadł jęk.—Wszystkie zmarłe te "źrenice—z pod tych przyłbic jak gromnice—płoną ku mnie razem. "Górą—wszystkie wzbiły się prawice—przesłoniły księżyc chmurą

“—I tych bladych rąk sklepienie—drży przysięgą potajemną—na “słów moich zaprzeczenie—w niebo rośnie ponademną.—Tak jak “rosa z pełnych kłosów—pot mi trwogi ścieka z włosów—a na “piersiach zmora siędzie.—Ni odwrócić mogę wzroku—tu przede- “mną, za mną, z boku—oni stoją tłumem wszędzie.—Zewsząd “słyszę ich oddechy—i pogardy słyszę śmiechy.—Patrzą na mnie “ci umarli jak półbogi, a z ich lica—patrzy wieków tajemnica.— “I z nich każdy ją rozumie—więc mną gardzą w świętéj dumie— “aż pogardą mi rozdarli—serce. Serce ze stali—gdy tak śmiechem “mi łajali—pękłoby. Więc jak mogę tak się korzę.—Oż znów “zerwie się namiętnie—duch mój, krzyknę : Ojcowie !—Zdejmcie “ze mnie wasze gniewy.—Któż na świecie mi tym powie—prawdę “świętą jeźli nie wy ?!..”

Na takie zaklęcie i taką skruchę syna, gdzież ojcowie, coby mu odmówili słów miłości a prawdy. Toż zaledwo prośbę swoją wyspiewał poeta, wnet dosłyszał grzmiący głos hetmana, *co nie z soli ani z roli, ale z tego co go boli wyrosł.* Jak tam mówił głos umarły, to poeta streszcza w wyznaniu : “Nie dziwcie się, iżem się pobłąkał “szukając,—szukam aż znajdę...” Tém poszukiwaniem wiedziony odkrywa uderzające podobieństwo dni obecnych do dni Cezara, wielki dzień Chrystusa poprzedzających. Starożytny świat doszedł do ostatnich wyników swoich dziejów. Gdzie tylko spójrzeć w świecie jego ducha, wszędzie ruiny, swawola i rozstrój. *Quod capita tot sensus.* Wszyscy jednę cechę na sobie noszą, chcą nieznośną postać rzeczy odmienić, ale nie wiedzą : jak ? Słabość gorączkowa, żądza czegoś lepszego, i gorączkowe przerażenie po każdym czynie dokonanym, który do pożądanéj przemiany nie doprowadził, oto są duszy takiéj piętna. A z tych znamion łatwo rozpoznać, że świat ten bliski dnia sądu i przeobrażenia swego. Dwa tysiące lat dobiega, a te same znaki pokazały się po falach czasu. Zerwały się cienie Maryusza, Sylli i Katyliny pod postaciami Dantona, St. Justa i Robespiera. Lecz zanim prawda nowa rozwinie się i dopełni, zanim ze stanowiska czasowego przejdzie do stanowiska stałego musi się wyczerpywać i zaprzeczać, jako się wyczerpywał i zaprzeczał świat starożytny. Od Greków, świat pogański nie spoczął, aż usłyszał obietnicę Chrystusa. Od Lutra, nowożytny nie ma pokoju. Cywilną i ogromną wojną myśli i miecza rozłamuje się co raz bardziéj, i on téż nie spocznie aż dojdzie, już nie do usłyszenia, lecz do zrozumienia i spełnienia obietnicy Chrystusa.

Taką treścią przemowy do swojego poematu nowego : *Przedświt*, przypomina autor treść : *Trzech-Myśli*, z tą już wszakże różnicą na korzyść postępu swoich widzeń względem przyszłości, że co tam przeprowadzał bez widzenia i wiedzy, niewiadomie i niewidomie, to już tu : “ponieważ wszystko co na ziemi jest, bożém jest...” zapowiada wyraźnie i stanowczo : Królestwo Boże ! Kościół nowy ! Kościół miłości ! Kościół Janów Chrystusa.

To mistrzowskie dotknięcie tylu różnych kwestyi, szkół i doktryn a dotknięcie w najżywotniejszéj ich części, postawiło autora względem każdéj z nich w takim stósunku, iż go każda z nich za swego uważać mogła.—Autor *Przedświtu* mówił Mickiewicz, jest wyraźnie Mesyanistą, bo inaczéj nie przyszedłby do poznania i odgadnięcia mesyańskiego świata przeznaczenia.—A jabym sądził, mówił ksiądz Jełowicki, że on jest sługą pokornym, w pokornéj winnicy jezusowéj, bo inaczéj nie przyszedł byłby nigdy do poznania i odgadnieniu po naszemu Jezusa.—To być może, mówił kosmopolita, ale gdyby nie był człowiekiem moich widzeń, to zkądże mógłby wiedzieć, że kościół na téj ziemi, to nie one albo owe miejsce, nie ten albo tamten obrządek, ale wszystka ziemia i wszystko co na ziemi jest, jakiekolwiek mogą być stósunki tak osobników, jak narodów pomiędzy sobą.—A mnie się zaś zdaje, że autor *Przedświtu* jest komunistą, ale to komunistą w mojém tego słowa znaczeniu : “Nic ludzkiego —wszystko Boże ! powiada. *Domini est terra, et plenitudo ejus orbis terrarum et universi, qui habitant in eo !*”—Jako żywo ! Jako żywo ! To Polak, i nic więcéj, bo Polak tylko tak rozumować o narodowości może : Wąs zawiesisty, wzrok ogniem się żarzy— Obok powagi łagodność na twarzy !—A jaki przytém prawowierny katolik ! “Ot z błękitów i szkarłatów—już otęcza ją przesłona— “Na tle z pereł, na tle z kwiatów—brylantowa lśni korona— “W krzyż na piersiach zwite dłonie—złote gwiazdy na jéj łonie— “Witaj ! witaj ! to królowa—po swym ludu długo wdowa—I dziś “wraca w téj koronie—którą w polskiéj Częstochowie—niegdyś “dali jéj ojcowie...”

Ta sama rozmaitość zdań o jednym i tymże samym przedmiocie jest już dowodem zamglenia jego treści. Nie przeczymy, iż autor *Przedświtu* widzi przyszłość jaśniéj, niżeli widział ją dotąd. Wszystkie jego poemata poprzednie, uważane z téj strony, to mrok względem przedświtu, lecz że przedświt nie jest świtem a tym mniéj dniem jeszcze, ztąd brak w nim tego światła jasnego, które jest dnia własnością ; ztąd ta niepewność barw—cienie same, które tak rozmaicie są odgadywane przez różnych. Zaprawdę, dla nas nawet, wszystkie powaby i uroki wszystkich poematów poprzednich nikną wobec jednéj zwrotki *Przedświtu* : “Słuchaj w dźwięków tych “wszechzgodzie...” Ale żeby poeta, taki ton wydobywszy z swéj piersi, zdołał się utrzymać na wysokości wszechzgody, nie może i nie powinien wypuścić na chwilę z pamięci piérwotnego dźwięku, inaczéj stworzyć musi zamiast wszechzgody—wieżę babilońską. W takiéj pogoni za wszechzgodą tego, co nigdy zgodzoném być nie może, nic już dziwnego, iż poeta zbłąkany zawoła : “...Łaska boża “—nas wygnała w te bezdroża—Za to Panu wieczna chwała—Błogosławcie ojców winie—To jest boskiéj znak opieki...” I jak gdyby istotnie na znak téj boskiéj opieki, postrzega się zaraz w pojęciu posłannictwa narodowego, przestrzeżony głosem, co woła w wieczném niebie : “Jak im syna niegdyś dałem—Tak, im, “Polsko ! daję ciebie—Syn mój jeden był i będzie—Lecz myśl “jego żyje w tobie—Bądź więc prawdą jak on wszędzie—Ja cię “córką moją robię !...”

Nie myli się zatém Mickiewicz, kiedy w *Przedświcie* dopatruje się mesyanizmu, ale niewłaściwie biorąc go za mesyanizm osobowy, sprowadza go do chorobliwych widzeń umysłów obłąkanych. Błąd ten tym bardziéj jest rażącym, iż autor *Przedświtu* odbił w nim niedwuznacznie, iż dla niego, równie jak dla całego sumiennego i oświeconego chrześciaństwa, Chrystus zamknął szereg Mesyaszów ; iż dla niego, zorówno jako i dla nas, od téj chwili wyzwolenia się ludzkości, wielkimi mężami przestali być ci, którzy wiedzieli czego nikt inny nie wiedział, a poczęli być nimi ci, którzy najlepiéj wiedzieli, to co wszyscy wiedzieli. I zaliczyć to należy na karb zasługi autora *Przedświtu*, iż w tém widzeniu narodowéj przyszłości rzetelny okazał postęp, kiedy tak się o niéj wyraża : “Gdzie nam “dotąd śni się mnóstwo—cząstek, rozdział lub rozbicie—tam “już dla nich jedno bóstwo—jedna miłość i wszechżycie.—Dawne “pany biorą sami swe za dłonie niewolnice—Przemieniony ten pla- “neta wie co bracia i siostrzyce.—I świat nowy ten radośnie—jak “świątynia Panu rośnie.—Na wiekowych nieszczęść niwie—już nie “pusto, ni żałośnie.—Nigdzie, nigdzie już nie ciemno—wszędzie “jasno, sprawiedliwie.—Zrozumiana przyszłość święta—zrozumiane “czysca męki.—I ten kielich z kata ręki—i te krzywdy, i te pęta— “I duch złego który kusi—do podłości serca dzielne—I to serce “które musi—wstać z téj śmierci nieśmiertelne...”

Słowa takie *Przedświtu* uważaćby można za rehabilitacyą autora *Komedyi Nieboskiéj*. I nie pod wrazeniem innéj myśli pisał on może to upokorzenie się a postanowienie swoje przed napomnieniem ojców :

“Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
“Jakkolwiek pieśni nie pojmą szyderce,
“My już w niéj całe wyspiewali serce,
“I tu jest nasze ze słowem rozstanie !
“Niech nucą jeszcze dzieciątka niewinne,
“Harfy już nigdy, nigdy nie nastroję,
“Drogi przed nami otwarte są inne :
“Zgińcie me pieśni—wstańcie czyny moje !..”

Owoż, wobec wypadków na jakie dzisiaj patrzymy, wobec życzeń i usiłowań z jednéj, a uporu i zaślepienia z drugiéj strony, niepodobna autorowi *Trzech-Myśli* i *Przedświtu* odmówić w nich jaśniejszego niżli przedtém widzenia przyszłości. *Przedświt* szczególnie zasługuje na przyznanie w tym względzie. Ale czy autor *Trzech Myśli*, powierzając w nich obronę Ojca Ś. szlachcie polskiéj, szlachcie, która własnéj Ojczyzny i siebie saméj obronić nie umiała, był pod wpływem równie szczęśliwego jasnowidzenia, o tém, dotąd przynajmniéj, powątpiewać się godzi.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.